



### Sting Symphonics

Universal Music 2010

Muzyka: ●●●○○  
Realizacja: ●●●●○

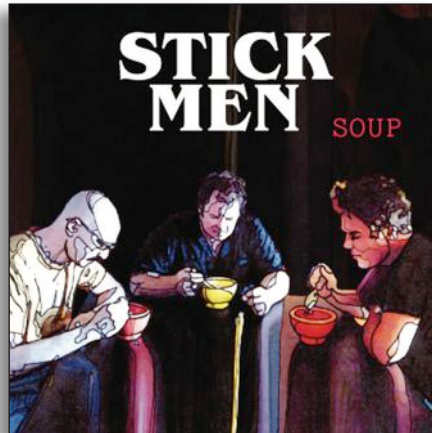
Po siedmiu latach od ostatniego autorskiego projektu Sting wydał trzecią płytę, która nie zawiera ani jednej jego nowej kompozycji. W dodatku postanowił zmierzyć się z pomysłem, najłagodniej mówiąc, mało oryginalnym: zaaranżowaniem popowych przebojów na orkiestrę symfoniczną...

A jednak! Wystarczy posłuchać otwierającego utworu „Next To You”, by pozbyć się początkowego złego nastawienia. Napędzana smyczkami piosenka brzmi żywołowo, elegancko i pogodnie. Wykonanie „Englishman in New York” nie różni się zbyt od pierwowzoru, a jakkolwiek nie byłby on dobry, przy takim projekcie można by sobie życzyć więcej inwencji. Za to „Every Little Thing She Does Is Magic” wypada nawet lepiej niż oryginał, a i kolejne „I Hung My Head” nie pozostawia wiele do życzenia.

Po tych utworach płyta jednak siada i aż do przedostatniej piosenki nie pojawiają się na niej świeżość i energia dwóch pierwszych kompozycji The Police. Trafiają się za to numery nieudane: np. „Roxanne” w wersji symfonicznej została po prostu przemieniona w smętną balladę, której daleko nie tylko do pamiętnego oryginału, ale i do tanga z filmu „Moulin Rouge”.

Płyta z orkiestrowymi wersjami szlagierów Stinga okazała się nierówna. Szkoda, bo początek zwiastował, że projekt mógł się zakończyć sukcesem. ■

Bartosz Szurik



### Stick Men Soup

Stick Men Records 2010

Muzyka: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●○

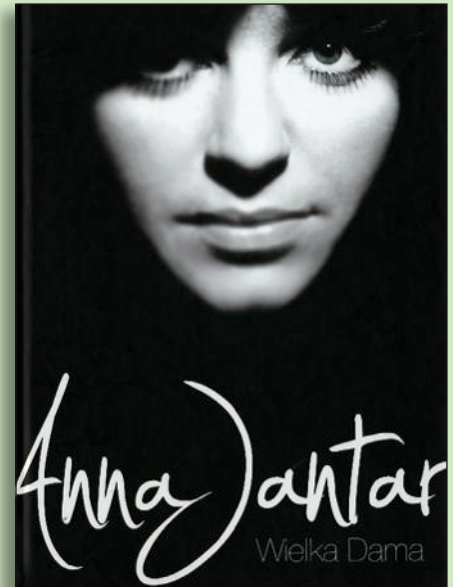
Stick Men – trio, którego dwóch muzyków grało w ostatnim wcieleniu King Crimson – zadebiutowało płytą tak bliską dokonaniom Karmazynowego Króla, że aż trudno uwierzyć, że w sesji nie wziął udziału Robert Fripp. Tony Levin i Pat Mastelotto, współpracujący z nim przez blisko trzy dekady, wręcz nachalnie nawiązują do twórczości legendy progresywnego rocka.

Słuchając „Soup” stale odnosi się wrażenie déjà vu: to przypominają się kompozycje z płyt „Discipline”, to znowu z „Thrak”. Niemniej nie brakuje tu świeżości, którą zapewnia pomysłowe wykorzystanie dwóch sticków – instrumentów o praktycznie niewyczerpanych możliwościach. Efekt jest tym ciekawszy, że prócz Levina stickiem posługuje się jego wirtuoz – Michael Bernier. Taki duet zapewnia nie mniejsze bogactwo melodii i dźwięków, niż może wydobyć ze swych instrumentów trzech, czterech „standardowych” gitarzystów.

Jak zwykle, gdy niedaleko do King Crimson, stylistyka jest rozpięta między rockiem, jazzem a awangardą. Choć dominują kompozycje instrumentalne, Levin dwukrotnie pełni rolę wokalisty, zaś w uroczej piosence „Scarlet Wheel” śpiewa wszechstronny Bernier.

„Stickmeni” do muzycznej zupy dorzucili też szczyptę klasyki, prezentując trzynastominutową wersję „Ognistego ptaka” Strawińskiego. Powstało danie nad wyraz apetyczne! ■

Bartosz Szurik



### Anna Jantar Wielka dama

EMI Music Poland

Muzyka: ●●●●●  
Realizacja: ●●●○○

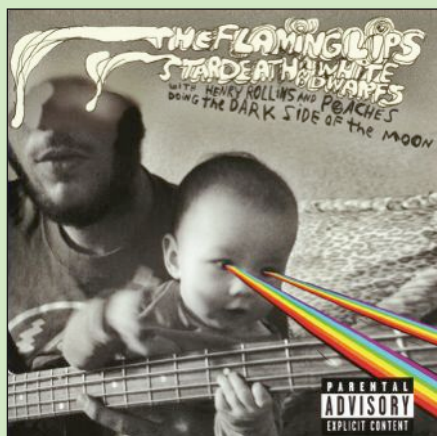
Jaka jest piękna piosenka? Nieśmiertelna, słoneczna, refleksyjna, zaskakująca? Z pewnością. Nieprzypadkowo tak właśnie zatytułowano kolejne części czteropłytkowego albumu Anny Jantar, trafnie określając jej artystyczną spuściznę i niepowtarzalną osobowość sceniczną.

W tym roku obchodziłaby 60. urodziny, stąd 60 utworów będących hołdem złożonym tej niezapomnianej wokalistce. Wydawnictwo zaopatrzone w obszerną książeczkę, pełną wspomnień, zdjęć i kartek z kalendarza artystki, to unikalny prezent dla wiernych słuchaczy.

Na wymienienie wszystkich evergreenów Anny Jantar nie wystarczy tu miejsca. Dodatkowy smaczek stanowią piosenki dotąd nieznanne, odnalezione w archiwach na całym świecie. Niespodzianek jest sporo: przedwojenny szlagier Z. Terne „Nikt tylko ty”, wykonany z prawdziwie Broadwayowskim aranżem, czy duety z Hołdysem, Mecem oraz Soyką. Wielki hit „Hopelessly Devoted To You” z „Grease” brzmi nie gorzej od oryginału, o czym według legendy miała się przekonać sama Olivia Newton-John.

Dla młodszych odbiorców twórczość Anny Jantar może być odkryciem, że prawdziwy przebój jest w istocie tworem konwencjonalnym: szlagwort, prosta melodia, sensowny tekst. Dla innych to wspomnienia błękitu lipcowego nieba, chrypiącego tranzystora i oranżadki w proszku rozsypanej na dłoni. Nieco starsi dokładnie wiedzą, co mam na myśli. ■

Mirosław Szymański



### The Flaming Lips The Dark Side of the Moon

Warner Bros. Records, Inc. 2010  
Dystrybucja: Warner Music

Muzyka: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●○

Okładka nie zachęca do odkrywania zawartości płyty, bo jeśli chodzi o nowe spojrzenie na starą muzykę, to mężczyzna z dzieckiem powinien być przynajmniej w wieku Rogera Watersa. Ale do rzeczy.

Mamy tutaj do czynienia z próbą zmierzania się z jedną z najlepszych płyt w dziejach rocka progresywnego. Kiedy usłyszałem początek „Speak To Me”, pomyślałem, że próbą nieudaną. „On the Run” też nie wypadł lepiej. Jest zbyt agresywny, niepotrzebnie wybuchowy.

Dopiero od „Time” zacząłem nabierać respektu. Zamiast dzwonekó i odgłosu cykania – rytmiczna wokaliza i syntezatory. Całkiem zgrabne. Do tego łagodniej niż w oryginale zaśpiewana melodia. Bravo! Z pozostałych nagrań wyróżnia się „The Great Gig in the Sky”. Słynna wokaliza ostrzejsza niż u Floydów, na motorycznym rytmie, ale ciekawa, z zakończeniem zbliżonym do oryginału. Drugi udany „cover” to „Us and Them”. Sporo klawiszy, melodyjne tło i gitara. Wokal też niczego sobie.

Interesujących momentów znajdziemy tu więcej. Do porażek zaliczyłbym „Money”. Elektroniczne przeszkadzajki oraz przetworzony wokal niszczą nie tylko wspaniałą melodię i mądry tekst, ale też słynny basowy motyw, oparty na nieparzystym metrum. No cóż... Nie każdy jest takim mistrzem jak Joe Cocker, który – chyba jako jedyny – swoim „With A Little Help From My Friends” przyćmił autorską wersję Beatlesów. ■

Grzegorz Walenda



### Jose Torres y Salsa Tropical Torres Salsa Carnaval

Luna Music

Muzyka: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●○

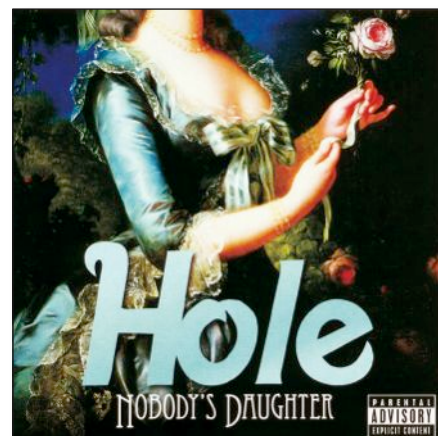
Ogromna popularność muzyki kubańskiej na świecie rozpoczęła się pod koniec ubiegłego wieku. Sukces filmu Wima Wendersa „Buena Vista Social Club”, opowiadającego o muzykach legendarnego hawańskiego klubu, jest przyczyną niegasnącej fascynacji koloorytem latynoskich brzmień i energetycznym tańcem.

U nas niestrudzonym propagatorem egzotycznych rytmów jest Jose Torres – Kubańczyk, wirtuoz instrumentów perkusyjnych, od 25 lat stale obecny na scenie muzycznej.

Torres, absolwent wrocławskiej Akademii Muzycznej, założył pierwszą rodzimą orkiestrę salsową „Salsa Tropical” o międzynarodowym, kubańsko-polskim składzie. Według definicji „salsa” to słowo oznaczające po hiszpańsku sos lub smak sugerujący pikantne i aromatyczne doznania. W muzyce przekłada się to na porywającą kompilację różnorodnych gatunków. Orkiestra Torresa brzmi bardzo dobrze, zarówno w partiach instrumentalnych (kapitałna sekcja dęta), jak i wokalnych (fenomenalny Juan Carlos Hechavarria Leon). Na uwagę zasługuje nagranie, zarejestrowane w czasie festiwalu salsy organizowanego corocznie przez Torresów. Cechuje je dynamika i ekspresja huraganu Okeechobee.

Salsa jest słońcem, zabawą, transem. Warto o tym pamiętać przed nadchodzącym sylwestrem, bo muzyka Jose i jego przyjaciół rozgrzeje do czerwoności każdego balowicza. ■

Mirosław Szymański



### Hole Nobody's Daughter

The Island Def Jam Music Group 2010  
Dystrybucja: Universal Music

Muzyka: ●●●○○  
Realizacja: ●●●○○

Hole to zespół założony przez wdowę po frontmanie grupy Nirvana, Kurcie Cobainie. Liderka nazywa się Courtney Love, ma zachrypnięty głos, dziwaczne pomysły estradowe i pozasceniczne, a przede wszystkim – gra mocną muzykę. Na obwolucie płyty znalazło się nawet zalecenie, aby słuchać jej przy potencjometrach odkręconych na full.

Nie radzę jednak tego próbować w domu, bo można coś uszkodzić w sprzęcie, a i na słuch nie wpłynie to najlepiej. Zresztą, nie ma powodów, żeby się ogłuszać, bo „Nobody's Daughter” to po prostu muzyka dla fanów dynamicznego rocka w żeńskim wydaniu. Owszem, czasami z wykopem, ale bez fajerwerków, co trochę dziwi, bo pracowali nad nią tacy geniusze, jak lider Smashing Pumpkins Billy Corgan czy Linda Perry, znana z formacji 4 Non Blondes. Ta ostatnia chyba najbardziej przyczyniła się do tego, aby najnowsza propozycja Courtney Love była w ogóle strawna. To właśnie Lindzie grupa Hole zawdzięcza całkiem przyjemny utwór „Letter To God” oraz kilka innych piosenek, pod którymi podpisała się jako współautorka. Widać jednak, że nie miała za dużego wpływu na ostateczne brzmienie całości, bo chropowaty, dynamiczny rock w wykonaniu Hole jest daleki od jej własnych – nastrojowych i uroczych – kompozycji z rewelacyjnego albumu „In Flight”. ■

Grzegorz Walenda